

SUZANNE COLLINS
THE BALLAD OF SONGBIRDS AND SNAKES

FRAGMENT

Na olbrzymich schodach prowadzących do Akademii czasami zbierali się wszyscy uczniowie, więc bez trudu pomieścili się tam rozmaici oficjele, profesorowie i wychowankowie, zmierzający teraz na ceremonię dożynek. Coriolanus powoli wspinał się na stopnie, starając się iść z niewymuszoną godnością na wypadek, gdyby ktoś go zauważył. Ludzie go znali – a przynajmniej znali jego rodziców i dziadków – a od Snowów oczekiwano określonych standardów zachowania. Liczył na to, że tego roku, począwszy od dzisiejszego dnia, sam stanie się rozpoznawalny. Pełnienie funkcji mentora Głodowych Igrzysk było jego ostatnim zadaniem przed ukończeniem Akademii. Gdyby zrobił odpowiednie wrażenie jako mentor, to biorąc pod uwagę jego nadzwyczajne szkolne osiągnięcia, powinien otrzymać nagrodę pieniężną wystarczającą do opłacenia czesnego na Uniwersytecie.

W Igrzyskach uczestniczyło dwudziestu czterech trybutów, jeden chłopiec i jedna dziewczyna z każdego z dwunastu podbitych dystryktów. Po losowaniu mieli trafić na arenę, by walczyć ze sobą na śmierć i życie. Zasady turnieju zapisano w Traktacie o Zdradzie, który zakończył Mroczne Dni rebelii dystryktów. Igrzyska stanowiły tylko jedną z wielu kar ponoszonych przez rebeliantów. W przeszłości wyposażonych w śmiertcionośną broń trybutów wrzucano na kapitolijnską Arenę, obecnie zrujnowany amfiteatr, na którym przed wojną odbywały się rozmaite wydarzenia sportowe i rozrywkowe. Kapitol zachęcał do oglądania Igrzysk, ale sporo ludzi tego unikało. Uatrakcyjnienie widowiska stanowiło nie lada wyzwanie, i właśnie dlatego w tym roku trybutom po raz pierwszy przyporządkowano mentorów wybranych spośród dwudziestu czterech najlepszych i najbystrzejszych

uczniów ostatniego roku Akademii. Nie było do końca jasne, na czym będzie polegała ich praca. Mówiło się o przygotowaniu każdego z trybutów do indywidualnego wywiadu i nauce prezentowania się przed kamerą. Wszyscy się zgadzali, że jeśli Głodowe Igrzyska mają przetrwać, muszą przybrać na znaczeniu. Połączenie w pary młodzieży z Kapitolu i trybutów z dystryktów zaintrygowało ludzi.

Coriolanus minął przyozdobione czarnymi sztandarami wejście i po krótkiej wędrówce łukowatym korytarzem wkroczył do Sali Heavensbee'ego, gdzie mieli oglądać transmisję ceremonii dożynek. Nie spóźnił się ani trochę, ale w sali znajdowało się już wielu profesorów, uczniów, a także kilku urzędników, których obecność nie była wymagana na ceremonii otwarcia. Wśród tłumu krążyli awoksowie, nosząc tace z poską, mieszanką rozwodnionego wina z miodem i ziołami. To była alkoholowa wersja gorzkiego napoju, który podtrzymywał przy życiu mieszkańców Kapitolu w trakcie wojny i podobno chronił przed chorobami. Coriolanus wziął do ręki kielich i przepłukał usta poską w nadziei, że pozbędzie się ostatnich śladów kapuścianego oddechu. Pozwolił sobie jednak tylko na jeden łyk. Poska była mocniejsza niż mogłoby się wydawać, i w poprzednich latach widział już, jak przedstawiciele klasy wyższej robią z siebie idiotów po nadużyciu trunku.

Świat nadal uważał Coriolanusa za bogacza, lecz on dysponował jedynie wdziękiem, którym hojnie obdarowywał tłum. Twarze się rozpromieniały, gdy witał się przyjaźnie z uczniami i nauczycielami, wypytując jednych o członków rodziny, a innych obdarzając komplementami.

- Pański wykład o odwecie na dystrykcie nie daje mi spokoju.
- Boska grzywka!
- Jak tam operacja kręgosłupa twojej matki? Powiedz jej, że jest moją bohaterką.

*

Dziekan Casca Highbottom, człowiek uważany za twórcę Głodowych Igrzysk, osobiście doglądał programu mentorskiego. Przedstawił się uczniom z werwą szaleńca o nieprzytomnych oczach, jak zwykle naćpany morfaliną. Jego niegdyś barczysta sylwetka była teraz skurczona i obleczona obwisłą skórą. Niedawno przystrzyżone przy skórze włosy i nienaganny garnitur tylko podkreślały jego fizyczne wyniszczenie. Dzięki sławie twórcy Igrzysk jeszcze nie stracił stanowiska, ale krążyły plotki, że Rada Akademii ma go dosyć.

– Witam – wybełkotał, machając nad głową pogniecioną kartką papieru. – Teraz będę czytał.

Uczniowie ucichli, usiłując cokolwiek dosłyszeć wśród panującego na sali zgiełku.

– Odczytam wam nazwisko, a potem nazwisko tego, który je dostanie. Jasne? No dobra. Dystrykt Pierwszy, chłopak trafia do... – Dziekan Highbottom zmrużył oczy, próbując się skupić. – Okulary – wymamrotał. – Zapomniałem.

Wszyscy wpatrywali się w okulary, które miał na nosie i czekali, aż je wymaca.

– O, jest. Lidia Cardev.

Na spiczastej twarzyczce Lidii pojawił się szeroki uśmiech. W zwycięskim geście wyrzuciła w górę rękę, krzycząc „Tak!” swoim ostrym, nieprzyjemnym głosem. Zawsze lubiła się przechwalać, całkiem jakby ten niezły przydział zawdzięczała wyłącznie sobie, a nie matce, dyrektorce największego banku w Kapitolu.

Rozpacz Coriolanusa narastała, gdy dziekan Highbottom brnął przez listę, przydzielając mentorów chłopcom i dziewczętom z dystryktów. Po dziesięciu latach Igrzysk wyłonił się pewien wzorzec. Lepiej odżywione i bardziej przyjazne

Kapitolowi Dystrykty Pierwszy i Drugi zapewniały najwięcej zwycięzców. Zajmujący się rolnictwem i rybołówstwem trybuci z Czwórki i Jedenastki też liczyli się w grze. Coriolanus miał nadzieję na kogoś z Jedyńki albo Dwójki, jednak nic z tego nie wyszło, co było tym bardziej upokarzające, że Seanus Splinth dostał trybuta z Dystryktu Drugiego. Nazwisko Coriolanusa nie padło również przy Czwórcie, a jego ostatnia szansa na zwycięzcę, chłopak z Dystryktu Jedenastego, przypadł Clemencji Dovecote, córce sekretarza do spraw energii. W przeciwieństwie do Lidii, Clemencia z godnością przyjęła dobrą nowinę. Przerzuciła welon czarnych włosów przez ramię i zapisała nazwisko trybuta w notesie.

Coś było nie tak, skoro nie wymieniono nazwiska Snowa, również jednego z najlepszych uczniów Akademii. Coriolanus zaczynał podejrzewać, że o nim zapomnieli – może zamierzali przydzielić mu jakieś specjalne stanowisko? – kiedy ku swojemu przerażeniu usłyszał, że dziekan Highbottom mamrocze:

– A ostatnia z ostatnich, dziewczyna z Dystryktu Dwunastego, trafia do Coriolanusa Snowa.